

Leszek Zabłocki

część III z III

Sygnatura notacji: **N1329**
Data urodzenia: **9.08.1924 r.**
Data nagrania: **19.02.2019 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 47 min, część II: 56 min, część III: 50 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Miałem taki okres czasu, już nie pamiętam w którym miejscu, kiedy też, wykorzystując to, że znałem niemiecki, zostałem tak zwanym [00:00:20 niezrozumiałe], bo na blokach na których żeśmy mieszkali, ciągle były zejścia śmiertelne, tak że każdego dnia rano trzeba było jedne zwłoki czy dwie odnieść do krematorium. I któregoś dnia tam, prawda, powiedziano, że potrzebne jest dwóch ludzi... Trzech ludzi, z których jeden mówi po niemiecku. No ja się zgłosiłem. I chodziło o to, żebyśmy tych, co rano tych nieboszczyków do krematorium odnosili. To rzecz polegała na tym, że trzeba go było – on rozebrany ze wszystkiego to już był zawsze na bloku – ale trzeba mu było wypisać takim anilinowym ołówkiem numer na piersiach, zdejmując ten taki na drucie numer, który... To ci dwaj koledzy to robili, bo ja byłem ten, co zna niemiecki, czyli ten, który jest ważniejszy. No i później musieliśmy wychodzić przez bramę do krematorium. Ja meldowałem oczywiście, że tam: trzech więźniów z obozu, plus jeden nieboszczyk – taki był meldunek. No i stąd... Wtedy widziałem krematorium, to stare krematorium z bliska, z tym że, co zapamiętałem z tego czasu to jedną rzecz makabryczną: bo w tym czasie, przejściowo zresztą, ale trafiło na Majdanek trochę tych Polaków wysiedlanych z zamajszczyzny. Z całymi rodzinami. Tam były wśród nich małe dzieci i tam śmiertelność wśród tych dzieci była straszna. Ja pamiętam jak któregoś dnia przynieśliśmy te zwłoki, a tam już tak leży tak: jedna, dwie, trzy takie dziewczynki małe. To były najgorsze widoki, bo z takimi dorosłymi trupami to był człowiek obyty, to nie robił na tobie wrażenia. Mało tego, pamiętam jak, później już, będąc w Groß-Rosen, wożono nas do demontażu takich maszyn kopalnianych, parę kilometrów od obozu, samochodem. I pamiętam, kiedyś zatrzymaliśmy się, bo w poprzek drogi szedł kondukt żałobny, taki śląski, co to byli jeszcze, wiesz, ci Ślązacy w cylindrach, muzyka, jakieś waźniaki. To nam się chciało śmiać. Tu jeden umarłak i tyle zachodu, u nas było tych umarłaków kupa i nikt się z nimi nie opieprzał. Chociaż my te trupy dostarczając do krematorium, tośmy starali się być, że tak powiem, no z pewną uwagą i powagą do tego podchodzić.

To znaczy, trzeba było wypisać ten numer, no i później dwóch kolegów brało tego trupa, kładło na ten wózek – nie rzucało, nie tego – tak że myśmy się z tymi zwłokami obchodzili... Ale bez orkiestry i bez cylindrów, no. No więc tak tam pracowałem. No i później... I tutaj dochodzę do momentu, który według mnie udowadnia, że obóz na Majdanku w Lublinie był obozem śmierci. Przyszedł 3 listopada 1943 roku, Dzień świętego Huberta, zapomniałem. To jest dzień – święty Hubert, jak wiadomo, jest patronem myśliwych. Więc Niemcy realizowali swój, swój plan, który się pięknie nazywał: Erntedankfest, czyli dożynki. Efektem tego był zlikwidowanie w ciągu jednego dnia, tego 3 listopada 1943, osiemnastu i pół tysiąca Żydów. Osiemnaście i pół tysiąca – wyobrażacie to sobie? Jednego dnia, na Majdanku. Ja... Myśmy byli zamknięci w blokach, nie wolno było wychodzić. Słyszeliśmy tylko strzały i głośną muzykę. Jak to było zorganizowane: na kilka ładnych dni, dziesięć albo dwa tygodnie wcześniej, powstało takie komando, Niemcy zorganizowali takie komando, zresztą złożone z Żydów, które z krematorium kopało takie rowy, które nazywano rowami przeciwlotniczymi, no bo oni – sami Niemcy mówili, że tu ze wschodu idzie ofensywa, mogą być naloty, muszą być rowy przeciwlotnicze. No i tych rowów tam było sporo nakopane, i to tam były głębokie te rowy, no bo... Nie, wy to nie wiecie jak wygląda rów przeciwlotniczy, bo ja to kopałem je w trzydziestym dziewiątym roku w Warszawie. No to ma tak, że człowiek się cały chował w nim, prawda. No i dopiero się okazało tego 3 listopada o co chodzi. 3 listopada ranny apel, bo co rano i wieczorem był apel i liczyli nas – staliśmy piątkami i liczyli. Po rannym apelu jest komenda... Bo były tak, były bloki, w których mieszkali sami Żydzi i były bloki takie mieszane. Więc komenda: Alle Juden auftreten! – to znaczy: wszyscy Żydzi wystąpić. O co chodzi? Myśmy nie bardzo kojarzyli to. No i później okazało się, że tych wszystkich Żydów, każą im przejść na to pole przy krematorium, ze wszystkich innych pól, na... Z powrotem na bloki i block spere, czyli nie wolno wychodzić z bloku. A! Bo jeszcze koło tych rowów przeciwlotniczych to były wmontowane słupy z głośnikami. Nie wiedzieliśmy po co w rowach przeciwlotniczych były słupy z głośnikami. No więc wszystkich tych Żydów na to jedno pole. Mało tego, z tych komand okolicznych, bo były i takie żydowskie komanda tam w Trawnikach, w tym, w tych różnych tam fabrykach wkoło – przywozili też tutaj. W sumie zebrali ich osiemnaście i pół tysiąca i zaczęła się rzeź. Czyli w pewnym miejscu, tam za krematorium druty zostały rozebrane. A czy Żydzi to byli, to różnie, bo na tych komandach to oni byli całymi rodzinami. To byli mężczyźni, kobiety, starcy, dzieci. Wszystkim kazali się rozbierać do naga, wchodzić do tych rowów, kłaść się na ziemi, a nad nimi chodził esesman i strzelał. I jak była jedna warstwa, to następna się kładła na tych, co już leżeli i znowu esesman chodził i strzelał. Aż do wierzchu, wtedy przysypywano ziemią i następny rów był wykorzystywany. Taka... Bo Niemcy byli dobrzy organizatorzy, oni wszystko robili metodą przemysłową. Później, to o tym żeśmy się dowiedzieli później. Bo zlikwidowano wszystkich Żydów, tam została grupka mała kobiet, które tam im przeglądały jeszcze ubrania tych, co pozostały po Żydach. W związku z tym wszystkie te stanowiska funkcyjne zostały obsadzone przez nas, przez... To znaczy, trafiliśmy do Lager Schreibstube, do tej kancelarii i stąd wiedzieliśmy jak to było zorganizowane, bo myśmy tego na oczy nasze nie widzieli, to o czym opowiadałem. To koledzy wynieśli z tego, co usłyszeli w rozmowach między Niemcami. I ta suma osiemnaście i pół tysiąca to nie została, to nie jest jakaś kalkulacja, to wynika z dokumentacji niemieckiej. No więc... I między innymi także taką informację wtedy, taka informacja do nas dotarła, że podobno jeden z tych Żydów młodych, silnych, rzucił się na któregoś z tych esesmanów i ściągnął go do tego rowu – do tych esesmanów strzelających. Oczywiście natychmiast ten Żyd został zastrzelony przez innych esesmanów, ale ten esesman którego ten Żyd ściągnął do tego rowu z trupami, zwariował. To też według wiadomości jakie przynieśli nam koledzy z tych Lager Schreibstube, znaczy z kancelarii. No więc mnie się zdaje, że to jest wystarczający dowód na to, że obóz na Majdanku był obozem śmierci. No nie mówiąc o tym, że tam odbywały się jeszcze masowe egzekucje wcześniej:

gazowano ludzi. Tośmy się też dowiadawali o tym. Na przykład – to koledzy mi opowiadali, ale wiarygodni koledzy – że tam podobno przywieziono jakąś... Podobno to było 300 Żydówek młodych. Zostały zagazowane. Ta komora gazowa... W celach, jako komora gazowa, była wykorzystana łaźnia. I później ten zwiał tych nagich trupów młodych kobiet leżał tam za płotem. No i to koledzy mówili, że podpatrzyli przez dziury w tym płocie: po tym zwale tych nagich trupów kobiecych chodzili, chodziło dwóch esesmanów w takich gumowych butach do kolan, z takimi kijami w rękę i każdej sprawdzali w kroczu czy tam nie ma czegoś schowanego. I to moim zdaniem wskazuje na, znaczy, poziom tych ludzi, którzy służyli w SS. Bo, tak jak mi... Czasami mnie się pytają, mówią: że ci esesmani, co was pilnowali, to musieli być jacyś wysoko ideowi hitlerowcy. Ja mówię: to nie byli żadni ideowi hitlerowcy. To byli ci, którzy gotowi byli cię powiesić pięć razy, byleby nie pojechać na Ostfront, na front wschodni. A zabijać innych ludzi, oni – to dla nich nie był problem. No więc... Aha! I teraz, jak się skończyło to morderstwo tych osiemnastu i pół tysiąca. No jak mówię, te trupy leżały lekko przysypane ziemią. Niemcy nie lubili zostawiać po sobie śladów. Oni nie byli tacy głupi jak Rosjanie, że w Katyniu zostawili trupy w ziemi. Zorganizowali komando. To było, tam w tym komandzie byli głównie tacy jeńcy wojenni, rosyjscy, którzy za próbę ucieczki z obozu jenieckiego trafiali do obozu koncentracyjnego. Zadaniem tego komanda było odgrzebywanie tych rowów i palenie trupów na stosach. No, popiół nic nie powie, prawda? W związku z tym ci, ci „ruscy”, jak to myśmy mówili, z tego komanda, z reguły mieli całe kieszenie złotych zębów. Ale jak był wiatr od tych miejsc gdzie palono te trupy, w stronę obozu, to w obozie było strasznie, można się było udusić. No bo pan wie jak śmierdzi spalone mięso – to było nie do wytrzymania. Ale tu jeszcze o jednym nie powiedziałem, że w tym, między tymi rowami były słupy z głośnikami. Bo przez cały czas myśmy siedząc na blokach, z których nie mogliśmy wychodzić, słyszeli strzały i głośną muzykę, która niby miała zagłuszyć te strzały, ale to się nie dało. No więc zakończenie sprawy to był ten dym od tych stosów na których się paliły trupy, w stronę obozu, który był nie do wytrzymania. Ale à propos jeszcze popiołów ludzkich, to normalnie, popiół z krematorium, był używany jako nawóz w tymże gärtneral, w którym ja pracowałem. Nawóz. Podobno byli tacy koledzy, no ja na takich nie trafiłem, ja nie miałem, mnie się to nie zdarzyło i nie trafiłem na takich kolegów, że w tym popiele z krematorium można było znaleźć też złoty ząb. Bo w krematorium wszystkie zwłoki były pozbawiane wszystkich... Złotych zębów. Jak miał obrączkę... No obrączki to nie, ale złote zęby mu wyrywano. To później po wojnie przecież była ta sławna historia. Ja jako członek Związku Byłych Więźniów... Niemcy to złoto, właśnie z tych złotych zębów, później sprzedali za granicę bankierom szwajcarskim. Poza tym jeszcze były, w Szwajcarii były konta żydowskie tam w bankach szwajcarskich. Żydzi podnieśli krzyk, że w związku z tym przynajmniej im się należy odszkodowanie od Szwajcarów. Bo jak Szwajcarzy nie wypłacą, to Żydzi zrobią taki krzyk, że wszyscy wycofają swoje wkłady z banków szwajcarskich w skali światowej. No i jakieś odszkodowania zostały wypłacone. Skąd my wiemy, więźniowie aryjscy. Bo myśmy się capnęli i podnieśliśmy z kolei krzyk, że to nie tylko żydowskie zęby, ale i aryjskie. I myśmy też tam dostali, ja jakieś dostałem dwadzieścia tysięcy chyba czy coś, swego czasu. No więc takie były różne... Tyle na Majdanku. To chyba na temat Majdanka... Aha! Jak opróżniły się te wszystkie stanowiska funkcyjne, to ja już przestałem być pracownikiem, tylko jako znający niemiecki, zostałem blokowym schreiberem, to znaczy, pisarzem na bloku. No miałem to szczęście, że zostałem pisarzem na bloku, na którym było komando z kuchni, to się z nimi tam zawsze, oni zawsze coś tam... Bo wie pan, jak... Mnie się czasami pytają: „Kradłeś w obozie?”. Ja mówię: „Kradłem”. Jak wiozłem do kuchni niemiecką kiełbasę i udało mi się coś urwać – no oczywiście – i nie uważałem tego za grzech. No bo w obozie się... Nikt nic nie kradł, tam się wszystko „organizowało”. Więc jako ten schreiber... To wszystko było dobrze, dopóki kartoteka była w porządku i esesmani nie mieli pretensji do schreiberów, bo jak coś im się nie podobało, to schreibe-

rzy mieli też takie karne ćwiczenia, o których mówiłem, z tym stołkiem i skakaniem. No i w ten sposób nadszedł rok czterdziesty czwarty. To był kwiecień, ofensywa... Dochodziły do nas wiadomości, że ofensywa ze wschodu postępuje. No i rozeszła się wiadomość, że jest transport na zachód. No i w ten sposób pojechaliśmy do Groß-Rosen. Wtedy pierwszy raz jechałem przez Wrocław, na który mogłem patrzeć z tego pociągu ewakuacyjnego. Z tym, że tutaj nas już w innych warunkach wieźli niż z Warszawy do Lublina. Byliśmy przebrani wszyscy w te pasiaki, znaczy w te pasiaste ubrania i płaszcze. I mieliśmy buty, tak zwane saboty. To są takie buty holenderskie, wydfubowane w drzewie. Ale w tych sabotach przeszliśmy z obozu na dworzec kolejowy, ale na dworcu nam zabrano te saboty. Saboty jechały w oddzielnym wagonie, a myśmy jechali bez butów w wagonie, żeby utrudnić ucieczkę oczywiście. Z tym, że to był też taki kryty wagon z tymi drzwiami zasuwanymi z boku, ale więźniowie byli po obydwu stronach tego wagonu. Tu była taka krata z drutów kolczastych, a pośrodku było dwóch esesmanów w każdym wagonie. Z tym, że my mogliśmy... Drzwi były odsunięte, tak że mogliśmy wyglądać. Mało tego, że wyglądać, ale ja jeszcze pamiętam, że sobie uświadomiłem, że jedziemy przez Radom, bo jechaliśmy na zachód i w Radomiu wyrzuciłem kartkę, bo tam w Radomiu mieszkała moja rodzina, która dotarła do tej rodziny, że wiozq nas gdzieś na zachód. To się udało zrobić. No i w ten sposób dojechaliśmy do Groß-Rosen, teraz ta miejscowość się nazywa Rogoźnica, jest między Jaworem a Strzegomiem. Czyli te miejscowości się wtedy nazywały: Jauer i Striegau. Niederschlesien. I to nazwa obozu w Groß-Rosen brzmiała tak: Waffen SS Konzentrationslager granite werke Groß-Rosen. Bo to były kamieniołomy. No ja miałem szczęście, że na dole w kamieniołomach nie pracowałem, pracowałem tam... Bo też tutaj znowu... Znałem trochę niemiecki, ale to... I poza tym ten obóz był zupełnie... Znaczą, wyglądał zupełnie inaczej niż tam na Majdanku. Bo ten obóz na Majdanku, to ciągle był taki w rozbudowie, przejściowy, a Groß-Rosen to był już obóz zorganizowany, funkcjonujący. Tak, że wszy w Groß-Rosen nie było. Codziennie wieczorem była tak zwana Lausenkontrolle, to znaczy sprawdzano czy... Twoją koszulę. Jak, broń Boże, by ci znaleźli wesz, to dostawałeś w tyłek, na goły tyłek pejczem. Ale to się nie zdarzało, bo tam wszy nie było. I były inne baraki, takie mieszkalne, z oknami. Ale za to w całym obozie unosił się ten pył z kamieniołomów, co powodowało, że nagminnie wszyscy chorowali na oczy, zapalenie oczu. No mnie się przez długi czas udało jakoś nie zapaść na to, znaczy, starałem się mieć jakiś własny ręcznik, żeby się nie zarazić, ale w końcu, to już był chyba grudzień czterdzieści cztery, no jednak zapadłem na to ostre zapalenie oczu. To była fatalna rzecz. Dobrze, że najpierw na jedno oko, a później na drugie oko. Bo jak rano się obudziłem, to ja tego oka, które było zaatakowane, nie mogłem otworzyć, musiałem je rozciągać rękoma, bo wszystko było zaropione. Tego nigdy do końca nie wyleczyłem, tak że mam ciągle kłopoty, z oczyma też. No ale tam jakoś mi się udało dostać na taki blok młodzieżowy i tam nie pracowałem przy kamieniołomach, ale pracowałem przy takim sortowaniu starych... Skóry, pasów, takich rzeczy. Tam też kurzu było do cholery. No, cały czas, tu muszę dodać, co jest rzeczą bardzo ważną, jeśli chodzi o przetrwanie przeze mnie osobiście, cały czas, raz na miesiąc, dostawałem paczkę od rodziców, z przerwą na powstanie. Bo po powstaniu rodziców wywieziono w świętokrzyskie. Mój ojciec, jak już tutaj wspominałem na wstępie, był świetnym organizatorem, więc zorganizował mi paczkę z tego zesłania ich. No bo wiedzieli, że jestem w Groß-Rosen. Kontakt się zerwał dopiero jak nas wywieziono z Groß-Rosen do Litomierzyc, czyli jeszcze dalej na zachód, bo to wtedy już front nas rozdzielił. No więc tak przetrwaliliśmy... Tak trafiłem do Groß-Rosen. Tam jakoś, jak mówię... No też, na początku byłem, dostałem się... Bo najpierw nas umieszczono na takiej kwarantannie i ja tam się zaziębiłem. Jak się zaziębiłem, to od razu Niemcy podejrzewali Bóg wie co, wysłali mnie do szpitala obozowego. I tam, no co: zaziębiony, płuca, to na salę chorych na gruźlicę. Wiecie jak wyglądała ta sala chorych na gruźlicę? No taka salka, trochę większa i wyższa. Takie, oczywiście, trzypiętrowe prycze. Jak

mnie tam przyprowadzono, to ja patrzę, na każdej pryczy też leży taki pod kocem i w rękę trzyma puszkę po konserwach, do której pluje. Zorientowałem się, że to są prawdziwi gruźlicy, więc chodzi o to, żeby tak się ustawić, żeby tu się nie zarazić tą cholerną gruźlicą. Więc wykombinowałem, że najlepiej jest na trzeciej półce, bo wtedy nikt na ciebie nie napluje. No i tak się złożyło, że stosunkowo tam mnie, stamtąd wypuszczono i jakoś, już nie pamiętam jak to było, udało mi się tam zostać jako taki właśnie ten funkcyjny, to znaczy tam zmywałem podłogę, tam robiłem to. Z tym, że trafiłem na salę dla rekonwalescentów. Wiecie czym się charakteryzowała ta sala? Że była tam największa śmiertelność. Później tam przyszła do mnie paczka. I tutaj źle rozegrałem sprawę, w za małym stopniu się tą paczką podzieliłem z tymi, którzy mieli władzę i mnie wypisali ze szpitala, przestałem być funkcyjnym. Ale trafiłem na ten blok młodzieżowy, z tym że to był ten lepszy blok młodzieżowy, bo tam, tam też mi pomogli koledzy, którzy byli tam bardziej zakorzenieni w tym obozie, wcześniej tam przyjechali, dostali się tam na pewne funkcje. Bo blok młodzieżowy w Groß-Rosen to było siedlisko homoseksualizmu. Ja tam chyba byłem jedną czy dwie noce. Zorientowałem się o co chodzi i natychmiast, no jakoś udało mi się stamtąd urwać. No ja się nie nadawałem do tego, bo po pierwsze, jak ja zawsze mówię, jak mi zadają pytanie jaki jest mój stosunek do homoseksualizmu, ja mówię: „Ja jestem lesbijka”. No więc jakoś się stamtąd urwałem. No i takiego miałem wtedy kolegę, Rosjanina. To był ciekawy Rosjanin, pierwszy obywatel Związku Radzieckiego, który mówił, że jest inteligentem, a wszyscy inni to byli robociarze. Ale on pochodził z Odessy, on nie był Rosjaninem. On zawsze mówił, że jego ojciec był Ukraińcem, a matka była Greczynką. Mówił, że to było dosyć normalne. No to z nim się tam... A on rzeczywiście, on w przedmiotach matematycznych był znacznie lepszy ode mnie, ale w przedmiotach humanistycznych tośmy się najczęściej sprzecali. Ja mu mówiłem, że on jest... Ja mu mówiłem: „Ty, Misza, azjat” i on się wtedy obrażał, i przez dwa dni nie rozmawialiśmy ze sobą. Bo ja się w obozie dosyć już płynnie nauczyłem po rosyjsku. Wyniosłem znajomość tego języka z domu jako tako, ale w obozie dokończyłem. No i tak siedzieliśmy... W tym ja się jakoś wyleczyłem z tego zapalenia oczu. I przyszedł, proszę was, luty czterdziestego piątego roku. Wieści o tym, że ruszyła zimowa ofensywa do nas dotarły – na wschodzie. Ale w pewnym momencie zaczęliśmy słyszeć artylerię, już tam na tym Śląsku, bo ta ofensywa ruska, oni się pchali tak... No i wtedy rozeszła się wiadomość, że nas będą ewakuować dalej na zachód. No i do tej ewakuacji doszło właśnie, to był luty, koniec lutego czterdzieści pięć. I tu już ewakuacja była w otwartych wagonach. Nas było tyłu... Bo był wagon, było nas tam chyba pięćdziesięciu w tym wagonie i tu jeszcze musiało być wolne miejsce, bo było dwóch esesmanów w każdym z tych otwartych wagonów. Nas było tyłu, żeśmy na raz nie mogli usiąść, bo nie było miejsca. Trzeba było siadać na zmianę. No i wiem, że wieźli nas z Groß-Rosen. Po raz pierwszy wtedy widziałem Hirschberg, czyli Jelenią Górę. No bo się według nazw stacji orientowałem, nie wiedziałem, co to jest Hirschberg i gdzie to jest. Ale wtedy widzieliśmy, bo to jest takie tam podgórze, z tych otwartych wagonów, na szosach sznury wozów konnych z takimi plandekami, ze wschodu na zachód, uciekinierów niemieckich. Aaa, i to w nas serce się radowało, jak człowiek na to patrzył. Ale z tym miałem kiedyś taką historię. Miałem spotkanie z takim dziennikarzem niemieckim, którego rodzina zresztą pochodziła ze Śląska, ale tutaj tego bardziej wschodniego, z Raciborza. I ja mu opowiadam właśnie to, bo on był bardzo, można było z nim rozmawiać bardzo otwarcie. A wie pan co on mi na to odpowiedział? Jak ja mu mówiłem o tych wozach z plandekami. A on mówi: „Ja to świetnie znam, bo na takim wozie siedział mój ojciec”. No więc wtedy nas wieźli. Wtedy widziałem po raz pierwszy Görlitz, czyli Zgorzelec. I po raz pierwszy widziałem Dresden, czyli Drezno. Mieliśmy szczęście, że przez Drezno przewieziono nas na dwa dni przed tym alianckim nalotem, który zrównał Drezno z ziemią. Ale tam znowu, na stacji w Dreźnie, mieliśmy taką, ja osobiście miałem... Mieliśmy taką historię. Przywieźli nas na tę stację. Wyglądamy tam z tego naszego wagonu. Widzimy, że tam stoi pełno innych

wozów i widać, że to są Niemcy, którzy jadąc koleją, uciekli na zachód. I wśród nich chodzi taka grupa BDM, to znaczy Bund Deutscher Mädel, czyli tej dziewczęcej organizacji hitlerowskiej i tam z nimi coś zapisują, za tego, tam ich tam pociesza. I ona, idiotka, się nie zorientowała, że my jesteśmy coś innego, podchodzi do nas. To ja się wychylam, a ona tylko widzi moją brodę, no to nie widzi jak jestem ubrany. I mówię – no ponieważ, że niemiecki jako tako znam, mówię jej bardzo grzecznie, mówię: Gnädiges Fräulein, to znaczy: szanowna pani. Wir sind keine Flüchtlinge, wir sind Häftlinge, to znaczy: nie jesteśmy uciekinierami, tylko więźniami. Ona się spojrzała i poszła. No więc tam nas później wozili, tam jeszcze dalej, na Cheb, bardziej na zachód. Później wróciliśmy z powrotem przez Karlowe Wary do Litomierzyc, które się wtedy nazywały Leitmeritz. To była część Czech przyłączona do Rzeszy jako Sudetenland. I tam żeśmy budowali podziemną fabrykę zbrojeniową, jeszcze pełną parą, mimo że to był luty czterdziestego piątego roku. Ja też miałem szczęście, że nie pracowałem, nie trafiłem do pracy pod ziemię, tylko pracowałem na powierzchni, budowaliśmy tam jakiś budynek, wiem że. I to już tam luty, marzec. Nie wiem czy w marcu, czy w kwietniu... No już w marcu chyba zaczęły się... Codziennie o godzinie jedenastej rano zaczynał się nalot aliancki. To znaczy, nie tyle nalot, co przelot. Niemcy ogłaszali alarm, sami uciekali do schronu, nas zostawiali na tej budowie. Myśmy sobie... Ja brałem deskę, opierałem o ścianę, kładłem się na niej i liczyłem te samoloty alianckie. Dochodziłem do setki i później już mi się zaczynało mylić. Bo to wyglądało w ten sposób, że najpierw leciała grupa myśliwców, która robiła takie koło w jakimś tam miejscu, takie dymne koło. Później nadlatywały eskadry tych bombowców i w tym kole zrzucały bomby. Później, jak wyszedłem na wolność, to widziałem skutki tych nalotów i wtedy powiedziałem: „No, chwala Bogu, że myśmy się nie znaleźli w tych bombardowanych obiektach”. Też w pewnym momencie zebrano takie nasze, komando zrobiono i poszliśmy gdzieś tam w bok trochę, budować rowy przeciwczołgowe. No to była straszna rzecz, bo to teren górski, kamienisty – nie tyle kamienisty, co w ogóle skalisty. Ale tam mieliśmy taką... Też byłem świadkiem takiej historii. No oczywiście pilnowali nas esesmani. To byli już z reguły tacy starsi ludzie. I wiem, że któregoś dnia był z nami też starszy kolega nasz, więzień – i z którymś z tych esesmanów dogadał się, że ten esesman jest Austriakiem i że w czasie I wojny światowej byli w jednej formacji wojskowej. No ale to pogadali sobie, pogadali i koniec. No więc tak tam trwały te... Tam Wielkanoc obchodziliśmy. Jakieś... Z kradzionych kartofli, które... Ponieważ strzelali do nas, jak żeśmy te kartofle kradli z kopców esesmańskich. Takie kartofle solone taką solą, tą budowlaną, czerwoną, bo tylko taka była dostępna. Później już widzieliśmy flagę opuszczoną na koszarach esesmańskich do połowy masztu. I później się zaczęły rozchodzić takie dziwne wieści, że esesmani zaczęli mówić, że nas zwolnią. I rzeczywiście, rozdali takie papierki. Ja tam w dokumentacji muzeum na Majdanku, to ten papierek jest, że mnie zwalniają z obozu. Tam nawet jakaś grupa więźniów już z tymi papierkami wyszła. Dostawali na drogę tam jakieś, nie wiem, pół bochenka chleba dawali i coś. Ale później, następnego dnia się budzimy, a esesmanów nie ma, zniknęli. Przed tym jeszcze, koledzy pracujący w kancelarii tego obozu nam mówili, że ci esesmani się dziwnie zachowują: siedzą przy stole, rozkładają mapy i tylko słyszą: Wo sind der Amerikanen? Wo sind der Amerikanen? Gdzie są Amerykanie? Bo oni za nic nie chcieli się dostać do rosyjskiej niewoli, tego się bali jak ognia. Tak, że pewnego dnia oni uciekli, po prostu zniknęli. Wtedy myśmy, pamiętam, taka była nas grupa, no to było chyba ze sto osób, przeszliśmy przez most na łabie, bo Leitmeritz leży nad łabą, tam gdzie ta... Jak się nazywa ta... Nad jaką rzeką leży Praga czeska?

Połtawa.

No tak. Wpada do łaby. Przeszliśmy przez most. Pamiętam, że na tym moście jeszcze ktoś – i to natychmiast zostało podchwycone – zaintonował pieśń: „Chodź burza huczy wkoło nas”. No i przeszliśmy do Protektoratu Czech i Moraw. I Czesi już, wiesz, wywiesili flagi alianckie, zorganizowali pomoc tych, co wyszli z obozu. Pamiętam, że ja miałem taką historię. Stoję w ogonku po jakąś kawę czy po cos, a taki ten Czech tam ustawia, pyta się każdego, kto jest. „A! Ty jesteś Polak! Wyście nam zabrali Zaolzie, ale ty jesteś Słowianin, to idź na początek”. To sam przeżyłem taką historię. No i tak tam... Ja byłem słabo zorientowany, nie wiedziałem czy iść na zachód, czy iść na wschód – no w końcu poszedłem na wschód, właściwie pojechałem kolejami i okrężną drogą, przez Brno, Bratysławę i Budapeszt przyjechałem do Warszawy. W Warszawie byłem 1 lipca. Na stacji, na przełęczy Łupkowskiej, pierwszej stacji w granicach Polski, rzeczą, która mi się natychmiast rzuciła w oczy, to był wielki napis, wielki afisz z napisem: „Kto wyjdzie z lasu, ten będzie objęty amnestią”. Bo ja się nie orientowałem jakie są tu stosunki w Polsce. Jak mnie aresztowano, to problemów polsko-rosyjskich w takim wymiarze jeszcze nie było. Z tym, że jak przyszedłem do kraju, no to po tym zorientowałem się jak sprawy wyglądają. Doszedłem do wniosku, że na pewno się nie zdekonspiruję, znaczy, nie będę nikomu mówił, co robiłem w czasie okupacji, o całej działalności mojej konspiracyjnej, ale za to bardzo głośno mówiłem o tym, że jestem ofiarą terroru hitlerowskiego, co oczywiście komuniści tolerowali i jako ta ofiara terroru komunistycznego, jako działacz Związku Byłych Więźniów niemieckich więzień, obozów – więzień i obozów, przez te czterdzieści lat władzy komunistycznej przebrnąłem całkiem efektywnie. No bo moim marzeniem było, żeby być normalnym człowiekiem po tych przejściach obozowych, co wcale nie było takie proste, no ale jakoś się udało. Zrobiłem maturę, bo nie zdążyłem zrobić przed tym matury. Na kursach maturalnych... Co mnie uratowało przed powołaniem do wojska ludowego, bo zaświadczenie, że jestem na kursach maturalnych, posłużyło do tego, żeby mnie, że tak powiem, skreślono z listy powołanych. I później dopiero sobie o mnie przypomnieli w czterdziestym ósmym roku i przeniesiono mnie do rezerwy. Ujawniłem się, zdekonspirowałem się dopiero w końcu lat osiemdziesiątych, jak sprawy zaczęły wyglądać zupełnie inaczej. No i później było... Sam pan prezydent Wałęsa był łaskaw mnie awansować na pierwszy stopień oficerski, no a później już minister obrony narodowej mnie awansował na porucznika i kapitana. No jeszcze miałem taki plus, że wykorzystując prywatną protekcję, zostałem pracownikiem Narodowego Banku Polskiego. Narodowy Bank Polski funkcjonował wtedy na prawach sprzed wojny. W związku z tym, jak ja powiedziałem, że chcę skorzystać ze studiów, tych dla pracujących, tej popołudniowej grupy, to mnie powiedziano: proszę bardzo, bo takie były przedwojenne przepisy bankowe, że studentów popierano. Więc co Narodowy Bank Polski dla mnie zrobił? Płacił za mnie chesne, bo wtedy było chesne, trzeba było płacić. Dawał mi pewną sumę na skrypty, żebym mógł sobie kupić skrypty, bo podręczników to nie było wtedy żadnych. Zwalniał mnie tam tę godzinę czy dwie wcześniej, żebym mógł uczestniczyć w wykładach i ćwiczeniach. To bardzo dużo. Dzięki temu zrobiłem studia. No, tak zrobiłem studia – to się wtedy nazywało stopień zawodowy, teraz to się nazywa licencjat. Bo później jeszcze zrobiłem magisterium, ale to już na innych warunkach i trochę to wyglądało inaczej. Pracowałem w Narodowym Banku Polskim, no właściwie w dwóch dziedzinach: przy analizie obiegu pieniądza gotówkowego. To była analiza o tyle ciekawa, że pieniądz gotówkowy w tej gospodarce centralnie sterowanej obsługiwał takie jednostki, takie nieuspołecznione jednostki gospodarujące, to znaczy gospodarstwa domowe, gospodarstwa chłopskie, gospodarstwa rzemieślnicze. No i naszym zadaniem było orientować się jak ten pieniądz gotówkowy krążył w tym. A później pracowałem w operacjach zagranicznych, które były jeszcze ciekawsze. Ale też, ponieważ uwzględniano to, że jestem ofiarą terroru hitlerowskiego... Ale zawsze był problem: jak ja się stałem tą ofiarą? Dlaczego? I tutaj ja już wolałem uciąć rozmowę, nic nie mówić. W związku z tym takiego władza ludowa zaufania do mnie stuprocentowego

nie miała. Tak, że ja pracowałem przy operacjach zagranicznych, ale tylko z tak zwanymi krajami socjalistycznymi. Ale też w związku z tym we wszystkich tych krajach byłem. Od Chin, które były uważane za kraj socjalistyczny, czyli od Szanghaju konkretnie, do Hawany, bo Kuba też była krajem socjalistycznym, tak że, że trochę przejechałem po tym świecie. Tylko jak mówię, wyłącznie w krajach socjalistycznych. No i tak dojechałem do emerytury, a na emeryturze zająłem się sprawami kombatanckimi, to znaczy uważam, że moim obowiązkiem jest nie dopuszczać do wypaczania historii. Jak ktoś mi powie, że Niemcy były pierwszą ofiarą, naród niemiecki był pierwszą ofiarą Hitlera, no to ja mu powiem tak: mnie Niemcy wbili do głowy pałkami co innego. No i ja mam argumenty.

[00:50:01 KONIEC NAGRANIA]